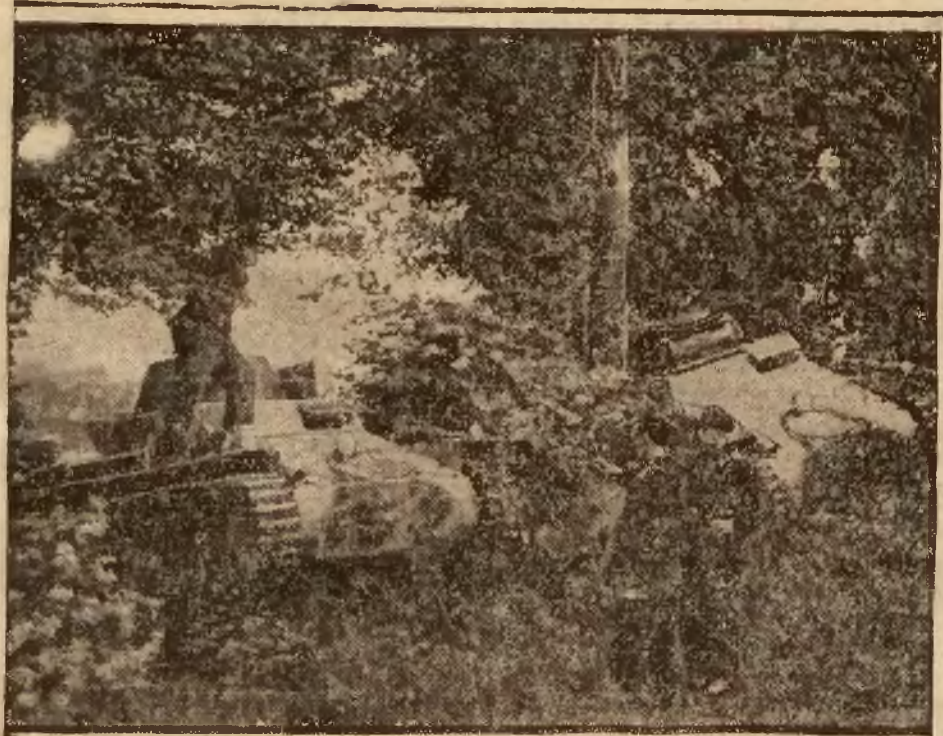


TYGODNIK POLITYCZNY

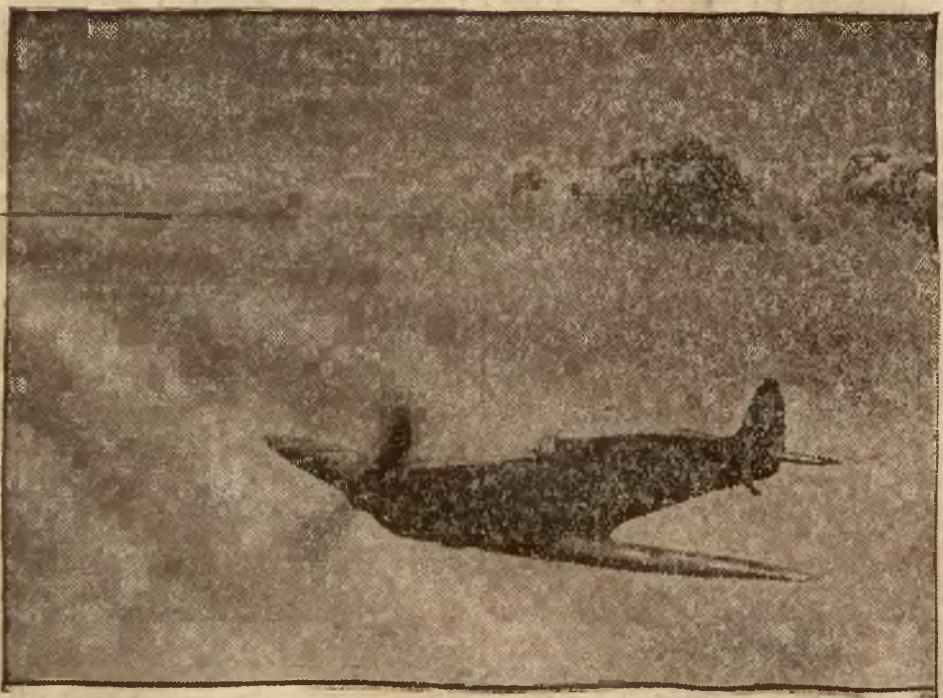
WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 1	ROK 3	Warszawa, niedziela 3 stycznia 1937 r.	Cena 10 groszy numera
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47 m. 3.		Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie



Czołgi „czerwonych”, zagranicznego pochodzenia z obsługa cudzoziemską, na froncie pod Malagą, w Hiszpanii południowej.



Najszybszy typ samolotów bojowych na świecie: angielski „Vicken”



Nawet Holandia rozbudowuje swą flotę powietrzną. Nowe holenderskie lotnisko wojskowe w Ypenburg

Pogrzeb ś. p. Wacława Dmowskiego



Trumnę ś. p. W. Dmowskiego niosą członkowie koła praskiego Str. Nar.



P. Prezes Roman Dmowski kroczy za trumną Brata ś. p. Wacława

PRZYBYSZEW

Grudzień 1936 roku będzie w dziejach odzyskania Polski datą pamiętną. W miesiącu tym bowiem nastąpił pierwszy (po Poznańskim i Pomorzem) fakt całkowitego odzyskania polskiego miasteczka.

Tym szczęśliwym miasteczkiem, z którego wyprowadziła się ostatnia rodzina żydowska, jest — jak już nasi Czytelnicy wiedzą — miasteczko Przybyszew w powiecie grójeckim.

Wyprowadzenie się ostatniego Żyda z Przybyszewa nie jest przypadkiem, ale jest wynikiem zorganizowanej akcji wypierania Żydów, prowadzonej przez Obóz Narodowy. Przybyszew leży w tej strefie Polski, która jest najsilniej ogarnięta przez ruch antyżydowski, a której głównymi ogniskami są Radom i Opoczno. Leży wprawdzie (wraz z powiatem grójeckim) w województwie warszawskim — tuż jednak nad Pilicą, a więc na samej granicy ziemi Opoczyńskiej i Radomskiej.

Przykład Przybyszewa dowodzi jasno, że odzyskanie naszych miasteczek w tempie szybkim jest rzeczą zupełnie możliwą. Wprawdzie Przybyszew nigdy nie należał do miasteczek

najbardziej zażydzonych — bądź co bądź jednak miejscowy problemat żydowski był problemem poważnym, a przybyszewskie skupienie żydowskie składało się jeszcze niedawno z paru dziesiątków rodzin.

Nie dysponujemy ścisłymi cyframi z lat ostatnich, podobno jednak ludność żydowska w Przybyszewie, w latach bezpośrednio powojennych znacznie wzrosła, sięgała jeszcze niedawno cyfry blisko 200 głów.

W latach dawniejszych (cytujemy za książką prof. B. Wasiutyńskiego „Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX”), stosunki ludnościowe w Przybyszewie przedstawiały się, jak następuje:

W r. 1808 Przybyszew liczył ogółem 558 głów ludności, w tym 56 Żydów (10 proc.). W roku 1827 liczył 915 ludności, w tym 68 Żydów (7,4 proc.). W roku 1857 — 1006 ludności w tym 41 Żydów (4,1 proc.). W roku 1921 — 1089 ludności, w tym 104 Żydów (9,6 proc.). W latach następnych ludność żydowska w Przybyszewie znacznie wzrosła.

Jednak od lat kilku zaczął się proces odwrotny: wskutek naporu akcji

bojkotowej Żydzi zaczęli z Przybyszewa odpływać.

W grudniu opuściła Przybyszew ostatnia rodzina żydowska. Podobno ojciec tej rodziny rozważał przed wyjazdem ewentualność pozostania w Przybyszewie za cenę chrztu i odwiezienia nawet w związku z tym planem. Ostatecznie jednak, nie widząc by chrzest był dlań korzystnym interesem, z planów chrztu zrezygnował i wraz z rodziną miasteczko opuścił.

Tym sposobem, Przybyszew stał się miasteczkiem czysto polskim, rywalizując swoją narodową jednolitością z miasteczkami Poznańskiego i Pomorza — i to bynajmniej nie wskazywającymi.

Za Przybyszewem pójdą zapewne, stopniowo, również i inne miasteczka w tej samej okolicy, tak silnie oprowadzonej zarówno przez ruch bojkotu Żydów, jak przez ruch w kierunku tworzenia polskiego handlu. Tak się zwykło dzieje z wielkimi przemianami w życiu zbiorowym, iż początkowo idą one opornie i dokonywały się w rozmiarach niedostrzegalnych, ale po tym, gdy nabiorą rozpędu i przełamią główne (zarówno w materialnej rze-

czywistości, jak w ludzkiej psychice) zapory — dalszy ich przebieg dokonywa się błyskawicznie i z gwałtownością lawiny.

Bardzo być może, że już w czasie niezbyt odległym powstanie w środku Polski, po obu brzegach Pilicy, strefa bardziej jeszcze polska (bo wolna nie tylko od Żydów, ale i od Niemców), niż najczystszej polskiej okolicy Poznańskiego i Pomorza.

Jak ta strefa wyglądała do niedawna?

Warto się zapoznać ze statystyką! Cyfry za rok 1921 (cytujemy za Wasiutyńskim) wyglądały tam jak następuje:

W powiecie radomskim Radom liczył 61.599 mieszkańców, w czym 39,7 proc. Żydów Białobrzegi 2.419, w czym 58,6 proc. Żydów, Przytyk 2.302 w czym 80,5 proc. Żydów. Skaryszew 2.072, w czym 39,6 proc. Żydów. Jedlińsk 1.490, w czym 51,1 proc. Żydów. Wśmierzyce 1.424, w czym 7,7 proc. Żydów. Wierzbica 1.243 w czym 6,5 proc. Żydów. Jastrzab 811, w czym 12 proc. Żydów i Wolanów 514, w czym 60,9 proc. Żydów.

W powiecie opoczyńskim Opoczno

liczyło 1.224 mieszkańców (46,7 proc. Żydów), Przysucha 3.238 (66,5 proc. Żydów), Żarnów 1.892 (48,6 proc. Żydów), Drzewnica 1.662 (61 proc. Żydów), Odrzywół 1.336 (29,1 proc. Żydów), Białaczów 1.290 (12,9 proc. Żydów), Kłwów 974 (30,7 proc. Żydów), Gielniów 947 (18,1 proc. Żydów) i Skrzynno 641 (29,8 proc. Żydów).

W pogranicznej strefie po drugiej stronie Pilicy (wojew. warszawskie) Nowe Miasto nad Pilicą liczyło 3.761 mieszkańców (44,3 proc. Żydów), Mogielnica 5.316 (51,2 proc. Żydów), Przybyszew 1.089 (9,6 proc. Żydów).

Jak widzimy, wszystko to są nazwy znajome. Wszystko to są miasta i miasteczka, w szybkim tempie się odzyskujące. Któż dziś w Polsce nie słyszał o Przytyku, o Odrzycu, o Opocznie, o Nowym Mieście, o Kłwowie, o Białobrzegach, o Przybyszewie!

Do niedawna przodujące w zafundowaniu, miasta i miasteczka tej okolicy w szybkim tempie zmierzają do zrównania z siecią żydowskiej nowiarki i stają się — najczystsza Polska.



HEROIZM HISZPANII

Zdawałoby się, że istota wypadków hiszpańskich jest jasna i że każdy może wobec nich zająć stanowisko zgodne z zasadniczymi swymi poglądami. Boć położenie jest bardzo proste: Rewolucjonisci hiszpańscy dążą do skomunizowania tego kraju, powstanie narodowe natomiast ma na celu uratowanie Hiszpanii od komunizmu i zachowanie narodu hiszpańskiego dla cywilizacji i kultury katolickiej i rzymskiej. Do tego dodać należy, że wynik walk wewnętrznych w Hiszpanii wpłynie decydująco na ukształtowanie się

stosunków w Europie całej; gdyby Hiszpania została zbolszewizowana, to pójdzie za nią Francja, a wówczas grozi katastrofa rewolucyjna całej Europie. Jeśli zwycięży gen. Franco, wówczas będzie usunięte niebezpieczeństwo komunistyczne w Europie, będzie zaś zapewniony tryumf ruchu narodowego na naszym kontynencie.

Te rzeczy jasne i proste zostały zaciemnione w umysłach przez umiejętną i zręczną propagandę, płynącą przede wszystkim ze źródeł żydowskich. Metody tej propagandy

są łatwe do poznania. Oto kilka przykładów. Czytamy w pismach i słyszymy przez radio, że obydwie strony są jednakowo okrutne. Potym wytwarza się przeświadczenie, że to nie Hiszpanie walczą między sobą, lecz jakieś obce potencie (bolszewizm i faszyzm) toczą boje na terytorium Hiszpanii, ze szkodą dla narodu hiszpańskiego. Wreszcie wskazuje się na szkody, jakie ponosi Hiszpania przez zniszczenie zabytków architektury i sztuki i ubolewa się nad okropnościami „walki bratobójczej”.

Przytoczyliśmy najjaśniejsze przykłady narzucenia czytającej i słuchającej publiczności poglądów sprzecznych z prawdą, a przeznaczonych na to, by poniżyć, ośmieszyć i zdyskredytować heroiczny wysiłek Hiszpanii narodowej, walczącej w imię uratowania ojczyzny i Europy całej przed najazdem barbarzyństwa.

Wojna domowa nie zawsze jest nieszcześciem, często bywa jedynym sposobem uratowania narodu od zagłady, a duszy narodowej od wynaturzenia. Tak właśnie jest w Hiszpanii. Gdyby obrońcy starej kultury i cywilizacji hiszpańskiej nie zdobyli się na wystąpienie z bronią w rękę, gdyby patrzyli obojętnie i spokojnie na zatrucie duszy narodowej, popełniliby zbrodnię. To, że potrafiliby rzucić na szalę wydarzeń życie swoje i mienie, stanowią ich zasługę wobec narodu własnego i Europy. Trzeba wysokiego poczucia patriotycznego i starej tradycji narodowej, by się zdecydować na heroiczną walkę o istnienie i o czystość swej duszy z własnymi rodakami. Z wojny domowej w Hiszpanii wyniknie odrodzenie narodu hiszpańskiego.

Jest kłamstwem twierdzenie, że obydwie strony walczące są jednakowo okrutne. Wystarczy czytać uważnie sprawozdania tych, co na własne oczy widzieli, co się w Hiszpanii dzieje, by się przekonać, że okrucieństwo rewolucjonistów jest przede wszystkim wyrazem ich barbarzyństwa; ostre represje narodowe natomiast są spowodowane smutną i bolesną koniecznością na drodze do zwycięstwa.

Co się tyczy wreszcie udziału obcych w wojnie domowej, to stanowią oni tylko siły pomocnicze. Ci, co tak biadają nad tym udziałem, pomijają

fakty takie, jak dominującą rolę agentur, wojsk i środków technicznych, dostarczanych do Hiszpanii przez Sowietów i przez rząd p. Bluma, rozpisują się natomiast szeroko nad współdziałaniem Niemców i Włochów. Wydanie sądu sprawiedliwego o tym, co się dzieje w Hiszpanii pozostawiamy historii. Dla nas jest rzeczą najważniejszą to, jaki będzie wynik walki, czy zwycięży na terenie Hiszpanii cywilizacja katolicka i rzymska, czy też barbarzyństwo? Wszystko inne jest w tej chwili rzeczą drugorzędą.

Zostawmy snobom literackim zajmowanie stanowiska obiektywnych obserwatorów, przestrzegajmy szeroki ogół przed poddawaniem się sugestiom tych, co są na usługach propagandy żydowskiej i bolszewickiej. Patrząc na istotę rzeczy, na fakt zmagania się na terenie Hiszpanii cywilizacji z barbarzyństwem; zdawajmy sobie sprawę z tego, że za Pirenejami waga się losy nie tylko narodu hiszpańskiego, lecz całej Europy, a w niej i nas samych. Zwycięstwo Rewolucji, to krok na drodze do skomunizowania Europy i Polski. Zwycięstwo armii gen. Franco, to krok na drodze do umocnienia prądu narodowego we wszystkich krajach Europy, a także i w Polsce.

Czyż stawki w tej rozgrywce nie są dość wielkie, by odrzucić precz sprawy drugorzędne, a patrzeć tylko na istotę rzeczy? A jeśli tak na te sprawy się patrzy, to trzeba dojść do wniosku, że heroiczna wojna domowa w Hiszpanii przynosi zaszczyt narodowi hiszpańskiemu i jest najlepszym dowodem na to, że ma on jeszcze przed sobą wielką przyszłość dziejową.

Japonia i Chiny

Powiedzenie, że ośrodek życia politycznego na kuli ziemskiej przemieścił się nad Ocean Spokojny, jest już banalnym komunałem; tyle już mamy na to oczywistych, dostępnych dla każdego dowodów. Dowody te mnożą się z każdym rokiem, z każdym niemal miesiącem. Nic przeto dziwnego, że opinia świata coraz bardziej interesuje się tym, co się dzieje na Dalekim Wschodzie, oraz wszystkim, co jest związane ze współzawodnictwem narodów azjatyckich — Japończyków, Chińczyków i t. d., z Rosją, ze Stanami Zjednoczonymi i z wielkimi mocarstwami europejskimi, z Anglią i Francją na czele.

Należy się tedy wdzięczność księgarzni Trzaski, Ewerta i Michalskiego za wydanie tłumaczenia dwóch interesujących książek o Japonii¹⁾ i o Chinach²⁾.

Anton Zischka zajmuje się ekspansją Japonii, zwracając główną uwagę na materialne przyczyny tej ekspansji. Japonia posiada 65 milionów mieszkańców na swych wyspach, przybywa zaś 800.000 dzieci rocznie. Terytorium Japonii z 17 proc. ziemi nadającej się pod uprawę, mającej 174 mieszkańców na kilometr kwadratowy, nie wystarcza. Musieli tedy Japończycy powołać do życia wielki przemysł i szukać poza swym krajem terenów kolonizacyjnych. Dziś, jako kraj przeludniony i uprzemysłowiony, potrzebuje ziemi, surowców i rynków zbytu. To są przyczyny materialne, wywołujące konieczność ekspansji. Obok tych przyczyn materialnych istnieją przyczyny natury duchowej, którym A. Zischka mniej poświęca uwagi, lecz które są nie mniej ważne i ciekawe. Naród japoński, posiadający niezwyklej organizację moralną i zwartość, wykazuje w bardzo wysokim stopniu ową „wolę potęgi”, która — obok przyczyn materialnych — jest zawsze przede wszystkim czynnikiem pchającym narody ku ekspansji zewnętrznej.

Japonia w ciągu siedemnastu lat ostatnich, po zetknięciu się z narodami rasy białej, stała się wielkim mocarstwem i najsilniejszym państwem na kontynencie azjatyckim. Dziś uzbrojona we wszystkie narzędzia dostarczane jej przez Europę, posiadająca doskonałą flotę i armię, rozszerza swe wpływy na wszystkie strony, zdobywa nowe terytoria i nowe stanowiska. Na północy stanęła mocną stopą na kontynencie, zajmując najprzód Koreę, a potem Mandżurię i kilka północnych prowincji chińskich. Na południu posiada Formozę, a po wojnie europejskiej (1914 — 1918) kilka archipelagów wysp (Karoliny, Majony, wyspy Marshalla), które zbliżyły ją do Ameryki, do Australii i do Oceanu Indyjskiego. Są to tylko miejsca, na których ustawione są przednie strażnice, szukającego miejsca na ziemi, narodu japońskiego.

P. Zischka opowiada umiejętnie

dzieje posuwania się Japonii w różnych kierunkach, ocenia wagę zdobytych przez nią pozycji, oraz wypowiada przewidywania co do możliwości dalszych postępów i niebezpieczeństw, z tymi postęпами związanych. Bo na swej drodze spotykają Japończycy Rosję, Stany Zjednoczone, Imperium Brytyjskie i Francję i szycją się do rozcięcia mieczem szeregu zawitych węzłów, utworzonych przez dążenia ekspansyjne innych narodów i ich wielkie światowe interesy.

Na kontynencie zaś ma przed sobą Japonia wielkie Chiny z ich 400 milionami ludności i niezmierzonymi i nieprzelicznymi bogactwami naturalnymi. Chiny są dziś jeszcze przedmiotem zabiegów politycznych innych państw, budzą się już jednak w łonie narodu chińskiego dążenia do tego, by się stać polityki podmiotem.

Chiny są dla Europejczyka wiekszą jeszcze zagadką, niż Japonia. Zagadkę tę usiłuje rozwiązać Mario Appellius, który rok prawie spędził w Chinach, we wspomnianej już książce („Kryzys Buddy”). Metoda autora jest inna, niż Zischki. Zamiast cyfr i systematyczności, daje wrażenia ze swych wędrówek po ziemi chińskiej. Opisy wsi i miast, przyrody i ludzi, podane w sposób nie systematyczny, lecz przypadkowy, zawierają jednak tyle trafnych spostrzeżeń, tyle głębszego wnioskowania w życie obcego społeczeństwa, że dają czytelnikowi duży zasób materiału do zrozumienia, czym są i czym być mogą Chiny?

Nie będziemy się nawet kusili o danie Czytelnikowi pojęcia wartości zajmującej i mądrej książki Maria Appelliusa. Streszcimy jedynie w kilku zdaniach jej tezę zasadniczą. Naród chiński posiada wielką i starą, choć inną niż narody rasy białej, cywilizację i kulturę. Zastępnik on jedynie na wysokim poziomie swego rozwoju, a w tej nieruchomości jego wielki dorobek zaczął próchnieć wewnętrznie, zachowując już jedynie skorupę zewnętrzną swej cywilizacji i kultury. Zetknięcie się z narodami innymi wywołało katastrofę — zapadły się formy zewnętrzne. Życie głębokie narodu rozwija się dalej, istnieją podstawy, na których może być odnowiona cała budowa. Dziś wszakże przeżywają Chiny okres przejściowy, okres wszechstronnej anarchii, z której usiłują skorzystać zarówno egoistyczne siły wewnętrzne, jak państwa i narody obce. Przejawy tej anarchii maluje w sposób bardzo plastyczny Mario Appellius, lecz w zakończeniu swej książki daje wyraz przeświadczeniu, że jest możliwe odwrócenie cywilizacji i kultury chińskiej oraz odbudowa potęgi politycznej Chin.

W związku z tym stawia sobie autor pytanie, dotyczące przyszłości rasy białej, przed którą stała widmo nie tylko potęgi Japonii i Chin, lecz także innych narodów azjatyckich. Wniosek jego jest prosty i jasny — w dziedzinie sił materialnych nie może Europa z 700 milionami białych

sprostać Azji z jej 1.300 milionami ludzi kolorowych. Pozostaje jej jedno — odrodzenie wewnętrzne, oparte na przewyciężeniu materii przez ducha. Tylko odrodzona duchowo Europa może obronić swą cywilizację i kulturę i sprostać narodowi azjatyckim, które tym się wyróżniają właśnie, że mają większą część dla ducha niż dla materii i które potrafiły wydać wielkie dzieła w dziedzinie myśli i sztuki.

Zgadając się całkowicie z zasadniczymi poglądami autora „Kryzys Buddy”, stawiamy wyżej jego książkę, niż rzecz Antona Zischki, choć ta ostatnia przynosi więcej materiału faktycznego, jest dobrze zbudowana i systematycznie ułożona. Mario Appellius odświeża głębszy nurt wydarzeń, pozwala dojrzeć zjawiska, które pozwalają na zrozumienie faktów życia bieżącego, dowodzą, że narody azjatyckie są od narodów białych różne, obce i trudne do zrozumienia, lecz, że posiadają także cechy ludzkie, że na tym więc polegać może nie tylko poznanie ich tajemnic, lecz także tworzenie i pokojowe z nimi współżycie.

S. K.

TRZY OSKARŻENIA

W czasie kiedy Rosja sowiecka występuje jawnie po stronie rewolucjonistów hiszpańskich, rozpoczynając w ten sposób kampanię już nie jak dotąd propagandową, lecz zbrojną o przewrót w Europie, ukazują się trzy publikacje, trzy książki, napisane przez autorów rozmaitych narodowości i różnych stanowisk społecznych, oskarżających rewolucję bolszewicką, iż w samej Rosji zawiodła i nie tylko nie sprowadziła tam owego rajy na ziemi, dla którego osiągnięcia przelano morze krwi, lecz przeciwnie pogorszyła zarówno materialny, jak i moralny stan ludności. A nie są to książki, pisane przez byle kogo, wśród autorów widzimy nazwisko współtwórcy rewolucji bolszewickiej i najgłośniejszej po Leninie jej sprężyny, Trockiego, dalej idzie, doświadczony działacz angielskiego ruchu zawodowego, sekretarz generalny trade-unions sir Walter Citrin i wreszcie intelektualista francuski, znany pisarz André Gide.

Oskarżenie Trockiego nie zwraca się, oczywiście, przeciwko komunizmowi, który nie przestał być jego ideałem, a to co się obecnie w Rosji dzieje uważa on za wyrzeczenie się komunizmu, za zdradę jego zasad i książkę swą zatytułował: „Zdradzone Rewolucja”. Udowadnia, że z zasadniczych postulatów komunistycznego ustroju nic w dzisiejszej Rosji sowieckiej nie zostało urzeczywistnione, a z tego co początkowo zaczęto wprowadzać nie się nie ostało. Trockij jest niewątpliwie kompetentnym sędzią, o ile chodzi o zasady komunizmu i mezna mu zaufać, gdy twierdzi, że zasadnicze podstawy ustroju, który miał być oparty na wiejskich radach, wywrócone dziś zostały do góry nogami, oraz że organizacja produkcji, przyjęta dziś przez Sowietów przeczy zasadom marksizmu. Kwestia jest jednak, czy ta „zdrada” połączona na rewolucji przez jej wyznawców nie dowodzi właśnie, iż zasady owe nie wytrzymują próby życia i że chcą się utrzymać i uniknąć katastrofy trzeba było te zasady zawieść na kolko i zwrócić się ku „burżuazynnym” metodom.

Przecież sam Lenin musiał choć na czas pewien wprowadzić t. zw. „Nep” — nową politykę ekonomiczną, a do licha, Lenin chyba nie był zdrajcą komunizmu, komuż by w takim razie wierzyć, kto jest ten sprawiedliwy? Więc może i Stalin nie przez zdradę,

lecz z konieczności zniósł zasadę „urawniłowki”, czyli równej płacy dla wszystkich i zwrócił się do zamaskowanego pod nazwą „stachanowszczyzny” akordowego wynagrodzenia i taylorizmu, bo przy urawniłowce nikt nic nie robił i groziła nieuniknie katastrofa na wszystkich polach. Trockiego może boleć serce z powodu podeptania zasad komunizmu, ale książka może być równie dobrze komentowana jako świadectwo przeciwko przydatności zasad komunistycznych.

Książka Waltera Citrine'a nosi tytuł „Szukam prawdy w Rosji” i rzeczywiście autor zadał sobie trud nie mały, żeby do tej prawdy dotrzeć. Miał swobodę poruszania się i samodzielnego badania, lecz nie miał żadnej pomocy ze strony swych przewodników i czyni im gorzkie wyrzuty, że ukrywali przed nim prawdę, chociaż by przez przemilczanie rzeczy dobrze im znanych, przez przykrawanie statystyki i t. d. Rezultat jego poszukiwań można streścić w zdaniu, że w tym państwie robotniczym pracujący robotnik ma się gorzej, niż bezrobotny w Anglii. Rozbudowa olbrzymiego przemysłu fabrycznego stworzyła nowe zadania, np. sprawę mieszkaniową, której Sowiety nawet w części nie zdołały rozwiązać, to też miliony ludzi pomieszczone są niżej wszelkiej krytyki.

Ale fatalne warunki materialne nie są tym, co najbardziej uderzyło angielskiego działacza robotniczego: najgorsze jest to, że według jego wrażeń wolność zniknęła w Rosji pod władzą Sowietów całkowicie. „Robotnik jest nominalnie panem, lecz faktycznie musi robić, co mu każą. Od dzieciństwa jego sposób myślenia jest pod taką kontrolą, jakiej kapitalizm nigdy nie osiągnął. Zaczyna się to od żłobka, a trwa całe życie. Propaganda jest wszędzie, w radio, w kinie, w książkach, na afiszach i nie ma przed nią ucieczki, ani też nie ma sorzeciwu. Nie ma żadnego źródła, skąd robotnik mógłby dowiedzieć się o drugiej stronie medalu. To jest okropne. Kapitalista robi co może, że by kierować robotnikiem przez prasę i w inny sposób. Ale jest w tym ograniczenie. Jest mównica publiczna, opozycja, związki zawodowe, prasa robotnicza. Kapitalista nie może przekreślać faktów tak ordynarnie, jak to mogą Sowiety... Nie ma żadnej kry-

tyki przywódców i polityki”. Rezultatem tego jest zupełna ignorancja mas i kompletne ich ujarzmienie. Na tę stronę zwraca też główną uwagę André Gide w swej książce „Powrót z ZSRR”. Znany ten pisarz francuski był i jak powiada jest jeszcze zwolennikiem Sowietów, ma bowiem nadzieję, iż przewyciężą swoje niedomagania, tym nie mniej oskarżenie stanu obecnego jest druzgocące. A. Gide nie zajmował się, albo zajmował się mało sprawami produkcji. Nie znam się na tym, mówię natomiast uderzająco inne strony życia sowieckiego. Więc najpierw zupełnie odcięcie od świata i brak jakiegokolwiek, — prócz propagandowej — informacji o tym się dzieje gdzie indziej, jak ludzie żyją. „Codzień rano „Prawda” poucza wszystkich o tym, co należy wiedzieć, myśleć, w co wierzyć. W ten sposób, gdy się rozmawia z jednym Rosjaninem, to tak jakby się mówiło ze wszystkimi”. Robotnik rosyjski uważa się za szczęśliwszego od innych, a jego szczęście „opiera się na nadziei, zaufaniu i ignorancji”. — „Kiedy wspominałem, że w Paryżu mamy także „Metro”, to słuchano mnie ze sceptycznym uśmiechem... — „Najlejsza krytyka, najsłabszy protest podlega najcięższemu karom i jest zresztą natychmiast zduszony. Wątpię, czy w jakimkolwiek innym kraju, nawet w Niemczech Hitlera, duch ludzki jest dziś mniej swobodny, bardziej przynęcony, bojaźliwszy, bardziej steroryzowany i podbity”.

Dla nas znających bliżej Rosję i jej mieszkańców, nie są to żadne rewelacje, ale niejedną zbałamucony „intelektualista”, zachodni pewnie się zastanowi nad wrazeniami Gide'a, czy Citrine'a. Niestety, dzieje się tu jak zwykle w historii: gdy elita społeczeństwa odwraca się już od jakiejś idei, poznawszy jej fałsz, lub niedostateczność, wówczas właśnie idea ta rozpowszechniają się w masach i wywołują przewroty.

**Pamiętaj
o bezrobotnych
narodowcach**

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

NOWE WALKI W HISZPANII

Tuż po świętach narodowców hiszpańscy wznowili ofensywę w dwóch kierunkach. Po pierwsze wznowili szturm na Madryt — Powtórnie, marszerują przez Kordobę na Andujar (gdzie już od pół roku broni się w starciu klasztorze w górach garstka 300 narodowców).

UWOLNIENIE CZANG-KAI-SZKA

Wódz nowych Chin, marszałek Czang-Kai-Szek, został przez swego przeciwnika, marszałka Czang-Hsue-Liang, zwolniony z niewoli i powró-

cił już do Nankinu. Czang-Kai-Szek postanowił podobno Czang-Hsue-Liang za jego bunt ułaskawić.

POŻAR W TUNELU W BERLINIE

W tunelu kolei podziemnej w Berlinie wybuchł straszliwy pożar, który trwał kilka dni.

KRYZYS W KATALONII

W „czerwonym” rzadzie katalońskim wybuchło przesilenie.

PRZEŚLADOWANIE POLSKOŚCI NA LITWIE

Na Litwie wybuchła nowa fala prześladowań polskości.

OKUPACJA WEWNĘTRZNA

Przemówienie wygłoszone w Sejmie przez p. posła Budzyńskiego nie przyniosło w swej treści nic nowego, bo o roli Żydów w Polsce mówiono i pisano już bardzo wiele i obszernie. Przemówienie to jest jednak wydarzeniem ciekawym i charakterystycznym ze względu na to — kto je wygłosił i w jakim miejscu?

W Sejmie starannie dobranym, wolnym od „nacionalistów”, usłyszano szereg twierdzeń — które są powtarzane w całym kraju, lecz uznane za „zdróżne” przez „sfery decydujące”. Twierdzenia te zaś znalazły się w przemówieniu legionisty z czasów wielkiej wojny!

Wystąpienie p. Budzyńskiego jest jaskrawym dowodem na to, że poglądy „nacionalistów” na sprawę żydowską są poglądami panującymi w Polsce. Jest to walne zwycięstwo tych, co wbrew wszelkim przeciwnościom poglądy te wypowiadali i propagowali. Powstał i szerzy się w naszym kraju prąd myśli, któremu nie już się przeciwstawić nie zdoła. Idzie fala myśli polskiej, przeciw której nic nie pomogą wszelkie tamy, budowane przez Żydów i ich przyjaciół. Wypada zwrócić szczególną uwagę na następujący ustęp z przemówienia p. Budzyńskiego:

„Wszyscy, którzyśmy walczyli o niepodległość, musimy dziś walczyć o zniesienie okupacji wewnętrznej. Rząd, który nie stanie na takim stanowisku, nie wypowie się zdecydowanie w sprawach polityki personalnej, straci kontakt z kołami, które walczyły o niepodległość, będzie nas miał przeciw sobie”.

Nie przeceniamy znaczenia deklaracyjnej części tego ustępu. Nie wiemy, czy pos. Budzyński ma dużo zwolenników w swym obozie. Interesuje nas co innego — teza, wyrażająca się w słowach o „okupacji wewnętrznej”. Tezę tę można — zdaniem naszym — sformułować dokładniej w ten sposób: Okupację Polski przez Żydów można porównać, jeśli chodzi o szkody z niej płynące, do okupacji Polski przez państwa zaborcze. Walka z tą okupacją jest równie potrzebna i ważna, jak była walka z państwami zaborczymi. Chodzi tu bowiem również o niepodległość narodu polskiego i o jego przyszłość. Nie mógł naród polski istnieć i rozwijać się bez własnego państwa; nie może dziś istnieć i

rozwijać się, będąc zależny od Żydów, którzy mają przewagę finansową i gospodarczą, którzy dążą do opanowania życia moralnego i politycznego narodu polskiego.

Ci, którzy dziś prowadzą walkę z tą „okupacją wewnętrzną”, są kontynuatorami walk prowadzonych przez pokolenia starsze z państwami obcymi, niemieckim, rosyjskim i austriackim. Młodzież dzisiejsza, idąca w pierwszym szeregu akcji o wy-

zwolenie Polski z pod okupacji żydowskiej, spełnia taką samą rolę, jak młodzież, która w wieku XIX i na początku wieku XX walczyła o niepodległość polityczną Polski. Bo na cóż się nam przyda formalna niepodległość, jeśli całe nasze życie gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne będzie zależne od narodu obcego.

Twierdzenia powyższe wydadzą się czymś niesłychanym dla ludzi,

nie rozumiejących współczesności, lecz żyjących w okresie minionym. Nazwą je „błuznierstwem”, a jednak, kto się nad tymi rzeczami gruntownie zastanowi, ten będzie musiał przyznać, że tezy powyższe są obiektywnie słuszne. A zresztą uznaje je już dziś za słuszne głos ogółu polskiego. Jaką zaś siłę posiada prawda w nich zawarta — o tym świadczy między innymi — to, że przenikają one do wszystkich środo-

wisk i zdobywają grunt nawet w umysłach ludzi, należących do ugrupowań, które zwalczały dotychczas zawzięcie „nacionalizm”.

Ewolucja poglądów na rolę Żydów w Polsce i obowiązki Polaków odbywa się dziś w tempie bardzo szybkim. Każdy miesiąc przynosi nowe w tym zakresie zdobycze. Idziemy szybkimi krokami do tego, że wytworzy się zupełnie wyraźna „linia podziału” — po jednej stronie będą ci Polacy, co walczą o zniesienie „okupacji wewnętrznej”, po drugiej zaś Żydzi i ci Polacy, którzy służą ich interesom. Można to krótko (a nieco brutalnie) wyrazić w ten sposób — po jednej stronie Polacy, po drugiej Żydzi i szabesgoje.

Gdy to nastąpi, wyjaśni się atmosfera moralna i polityczna w Polsce, ustaną walki wewnętrzne wśród Polaków, a wszystkie siły skupią się w walce o wyzwolenie i ostateczne dopełnienie niepodległości narodu polskiego. Do tego ideału jeszcze daleko; nie mniej przeto można już dziś powiedzieć, że będzie on osiągnięty, że zwycięży zdrowy instynkt narodu i wskazania tych, co umieli zrozumieć i właściwie ocenić położenie polityczne naszego narodu.

DOBRA NOWINA

Nie wiem, czy wiele jest ludzi, którzy, obchodząc radosne święto Bożego Narodzenia, nie pożądaliby „dobrej nowiny”, aby nią pokrzepić swe serca, wątpiały pod uciskiem spraw ziemskich. W Polsce potrzeba takiej dobrej nowiny jest może gorętsza i powszechniejsza, niż gdzieindziej. Ciężkie położenie, w którym się naród nasz już zbyt długo znajduje, zaciemnia wielu Polakom horyzont, zasłania im drogi wyjścia, sprowadza niepokojący upadek ducha. Nie podniosą ducha ci, którzy stylem dzielnych cowbojów zapewniali, że w Polsce jest „byczo”, ani ci, którzy z punktu widzenia wyższej dyplomacji, uważają słuszną troskę o przyszłość Polski za niepotrzebną nerwowość. Gdzieindziej musi szukać naród polski pokrzepienia, w czym innym upatrywać nadzieję lepszego jutra.

I oto jest dla nas dobra nowina, tylko trzeba ją wyczuć i zrozumieć. Śpiewają u nas w święto Narodzenia starą kolendę, która zaczyna się od słów: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Zastosujmy sens tego tajemniczego głosu do naszych spraw ziemskich, politycznych. Może i w Polsce, w duszy naszego narodu, rodzi się coś nowego i potężnego, przed czym ugną się truchlejące moce. Spójrzmy dookoła oczami widzącymi i zdajmy sobie sprawę z rzeczywistości.

Polska jest w ogniu walki. Ci, co w niej czynni biorą udział, czują instynktownie i rozumieją, że jest to potężne zmaganie się dwóch światów, tak skrajnie różniących się od siebie, że

o ich pokojowym współżyciu nie może być mowy. W Polsce, tak jak i gdzie indziej, stanęły przeciwko sobie dwie siły. Jedną z nich, występującą dziś w formie komunizmu czy bolszewizmu, chce zniszczyć podstawy, na których historycznie powstał i wyrósł naród polski; druga zaś, pod postacią ruchu narodowego, umacniając i rozszerzając te podstawy, dąży do zapewnienia narodowi panowania we własnym kraju i państwie. Zwycięstwo obozu narodowego jest absolutnie koniecznością; od niego zależy byt lub niebyt istotnie niepodległej Polski. Powinni to rozumieć wszyscy Polacy. Tymczasem zbyt wielu jest jeszcze w Polsce ludzi narodowo czujących, którzy rozgorzałej walki nie rozumieją, nie doceniają albo wprost nie dostrzegają. Na te rzęsy ludzi lekkich i biernych, którzy nie biorą żadnego udziału w rozgrywającej się walnej bitwie, spada duża odpowiedzialność za przedłużanie się fatalnego stanu niepewności, w jakiej się Polska znajduje, za odwiekanie chwili zwycięstwa nad siłami rozstroju i demoralizacji, działającymi na zgubę naszej Ojczyzny.

Więc może w dzień świąteczny przejrzą słabi i niezdeterminowani i przyjmą dobrą nowinę, iż w Polsce rodzi się, że się już zrodziła wielka wiara, która jest warunkiem zdrowia i czynu. Rodzi się i umacnia wiara w Boga tak niezbędną dla życia narodu, a dobrze rozumieją to wrogowie nasi, co w pierwszym rzędzie ją atakują, głosząc bezbożnictwo. Jest już i rośnie w coraz liczniejszym zespole, niezłomna wiara w przyszłość narodu polski, w posłannictwo naszego narodu, uwolnienie się od nieznosnego jarzma żydostwa i sekciarstwa, w zdobycie nie tylko formalnej, ale istotnej niepodległości, która nam pozwoli prowadzić polską politykę i spełnić zadania, nakreślone nam przez historię. Naród, taką wiarą ożywiony, rozumie cel swego istnienia i chętnie idzie do walki. Ci, którzy tej wiary nie mając, marzą o spokoju, przeszkadzają walczącym i zasłaniają front przeciwnika, winni być bezwzględnie z placu boju usunięci. Wiara daje jasną decyzję, a od tego zależy szybkie zwycięstwo.

Bez zwycięstwa jednej strony nad drugą niema mowy o istotnej zmianie położenia w Polsce. A któż tej zmiany nie chce? Bodaj wszyscy, z wyjątkiem małej garstki takich, którzy lubią łapać ryby w mętnej wodzie. Czyż nie słyszymy ze wszech stron na tarczywych pytań, kiedy to się wszystko skończy? Otóż skończy się, kiedy pod wpływem rosnącej wiary zniknie zaczerpnięty obraz biernego oczekiwania na rozwiązanie trzeciego aktu dramatu i kiedy widzowie wraz z aktorami odegrają ostatnią scenę tryumfu. Kiedy „Bóg się rodzi” tryumf przypadnie Polsce katolickiej i narodowej, a nie jej liczny wrogość.

A moce wrogie truchleją — słyszymy w śpiewie kolędników. Istotnie tak jest. Moce, które od wielu wieków pracują niezmordowanie nad zniszczeniem świata chrześcijańskiego, cywilizacji rzymsko-katolickiej, a więc i Polski, przypuszczają teraz gwałtowny atak a powoduje nimi lęk

przed utratą zagrożonych pozycji. Jeśli nie udało im się dotąd zapanować nad światem, to dziś szanse ich maleją i kończą się. Mogą one wywołać jeszcze dużo zamętów i krwawych tragedii. Im bardziej będziemy na to przygotowani, tym krócej trwać będzie okres walki. Wiara nasza zwycięży.

„Bóg się rodzi, moc truchleje”, hej kołoda, kołoda!

JOACHIM BARTOSZEWICZ.

W imię czego?

W sejmie, zdawało się starannie dobranym przy pomocy i udziale administracji, rząd coraz częściej musi wysłuchiwać cierpkich uwag na temat rosnących w państwie wpływów żydowskich.

Ostatnio na posiedzeniu komisji budżetowej wystąpił w tej sprawie poseł Budzyński, który wezwał premiera, aby „bronął polskości w polityce personalnej”.

To niezwykłe w środowisku sanacyjnym wystąpienie, przychodzi wprawdzie bardzo późno, wtedy, kiedy kraj cały woła o to od dawna wielkim głosem, ale zawsze lepiej późno niż wcale.

Tymczasem wygląda na to, że w kołach miarodajnych owo „wcale” stało się nienaruszalną zasadą. Wystarczy bowiem przyręczyć się polityce personalnej, chociażby w bardzo niekompletnej wykładni posła Budzyńskiego, aby zdać sobie sprawę, po jakiej linii ona się posuwa.

Poseł Budzyński wyliczył Żydów, znajdujących się na kierowniczych posterunkach w jednym tylko dziale podległej premierowi służby informacyjnej. Podał, zresztą, listę niekompletną, ograniczając się do najskrajniejszych przykładów. Nie mówił o innych działach, a jednak i ten mały odcinek wystarczy, aby zdać sobie sprawę z powagi położenia.

„Przedstawicielem P.A.T. a w Londynie — mówił pos. Budzyński — jest Żyd, przedstawicielami półrządowej „Gazety Polskiej” i „Kuriera Porannego” są Żydzi. Na jednej z najważniejszych placówek we Francji pierwszym radcą jest Żyd, szefem propagandy Żyd i Żydem konsul generalny. Dział polityki zagranicznej w radio prowadzi trzech Żydów. Jeśli rząd nie zmieni polityki personalnej, to zrobi z nas wszystkich antysemitów, ponieważ takie fakty wywołują reakcję”.

A jak jest w innych działach służby państwowej? Żydzi są wszędzie, siedzą wszędzie tam, gdzie trzeba pilnować żydowskich interesów narodowych i można skutecznie tropić polską „kramolę” nacionalistyczną.

Trudno się dziwić, że nawet wśród pilsudczyków, których nikt nie posądza o bystrość w rozumieniu kwestii żydowskiej, raz po raz ktoś przeciera oczy i zaczyna przemawiać zgoła endeckim językiem o „okupacji wewnętrznej”. Wołania o niej są coraz częstsze i stają się z dnia na dzień — głośniejsze. Niestety, nie zawsze idzie z nimi w parze zrozumienie istoty sprawy i należyte ujęcie sposobów walki ze złem.

Zażydzenie urzędów, o których mówił poseł Budzyński — jest następstwem głębszych przyczyn, niż niedopatrzności w polityce personalnej premiera.

Jest ono konsekwencją zażydzenia kraju i sprawowania rządów przez grupę wyrosłą z walki z nacionalizmem polskim, zwalczanym jednocześnie przez żydostwo.

Wytwarza się w ten sposób u jednych świadome, u drugich mimowol-

ne braterstwo broni, którego następstwa widoczne są wszędzie, a przede wszystkim w życiu państwowym.

Dlatego też, pomimo narzekania, przyjaciółom politycznym posła Budzyńskiego trudno będzie oczyścić z „okupacji wewnętrznej” politykę personalną, a tym bardziej, co jeszcze ważniejsze, całe życie kraju, w którym Żydzi coraz wyraźniej zaczynają sprawować rolę warstwy kierującej.

Abymy uczynić, nie można uzależnić swojego antysemityzmu od tego, jaką rząd prowadzi politykę personalną i formułować go, jak to robi p. Budzyński, jako objaw „antydezerterstwa”. Zagadnienie bowiem jest znacznie głębsze, niż pociąg Żydów do pacyfizmu i „ucieczki z pola walki”.

Sprowadza się ono do rozstrzygnięcia sprawy, czyją ma być Polska: Czy ma ona należeć do narodu polskiego, czy do mieszkającego w niej narodu żydowskiego?

Walka o to trwa już od dawna i oto nadchodzi czas, kiedy trzeba ją rozstrzygnąć.

Rozstrzygnąć ją może tylko nacionalizm, broniący zasady narodowej państwa i zmierzający do całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej.

W kraju ruch na rzecz tej zasady postępuje naprzód. Ogarnął on już wszystkie warstwy społeczeństwa, przepełnił całe nasze życie zbiorowe, stał się najcharakterystyczniejszą cechą przeżywanej doby. Dążenia i żądania kraju w tym zakresie są znacznie większe, niż żądania posła Budzyńskiego, który oświadczył, że „Polacy domagają się takich praw, jakie mają Żydzi”.

Polacy domagają się prymatu w swoim państwie!

Domagają się tego tym bardziej stanowczo, im jaśniejszym jest, że w kraju istnieją dwa ogniska świadomej woli politycznej.

Jedno z nich, to naród polski z jego dążeniem do niepodzielnej władzy na swoim terytorium, drugie — naród żydowski, zmierzający do condominiumu polsko-żydowskiego w Polsce, aby z czasem całkowicie w niej zapanować.

W tym stanie rzeczy opinia kraju nie może uznać stanowiska, jakie zajął rząd przez usta premiera Składkowskiego.

Oświadczył on mianowicie, że „jednakowo traktuje wszystkie narodowości w Polsce” i nazwał politykę prymatu narodu polskiego — krótkowzroczną. Pragnie on istniejące w kraju skłonności „do pewnego współżycia i pewnego antagonizmu” używać „celowo dla dobra państwa” i naturalnie, w myśl znanej dobrze tradycji, zamierza walczyć z nacionalizmami.

Każdemu nasunie się pytanie: W imię czego i dla kogo? Odpowiedzą nam: w „imie polskiej racji stanu” i dla państwa. Tak jak gdyby polska racja stanu i polskie państwo, chcąc trwać i rozwijać się, mogło być czymś innym, niż narzędziem polityki narodu polskiego.

Pochwała dla... Z. N. P.

Znane są już w całej Polsce demonstracje członków Zw. Naucz. Polskiego w Grudniadzu przeciw wiecowi Akcji Katolickiej, jak i znane są inne, cytowane już przez nas, a na tej samej linii leżące występy niektórych grudniadzkich nauczycieli. Nieznany jest natomiast list starosty grudniadzkiego, p. Aleksandra Klotza, wystosowany do oddziału Zw. N. P. w Grudniadzu, w odpowiedzi na zaproszenie go na walne zgromadzenie oddziału. Z listu tego, wydrukowanego m. in. w „Kurjerze Porannym”, podajemy kilka ustępów, w których p. starosta przedstawia rezultaty swej obserwacji prac Z. N. P.

„Na każdym odcinku pracy społecznej dla dobra narodu i państwa nigdy Was nie brakło. W służbie „ciągnięcia łanucha Polskę najgłośniejsze Waszych kości trzeszczenie. W pracy nad podniesieniem stanu obrony państwa z bezprzykładną gorliwością poświęcając swój czas i swe stargane siły. Państwu służycie. To też, jako przedstawiciel władzy państwowej, na skromnym grudniadzkim podwórku, niechaj mi wolno będzie wyrazić Wam podziw i należyne szacunek.

Może niejedną z Was powie: „Kłody nam rzucają”. Jako człowiek realny mogę Was zapewnić z całą otwartością i na-

ciskiem, że kłody ludziom pracy i ofiarom były rzucane, są rzucane i będą rzucane. Jedyną, ale potężną podcięciem i przykładem Waszej zbrojnej pracy niechaj będzie cierniowa, ale pełna chwały droga tego, co z krypty św. Leonarda na naszą pracę patrzy, czy zgodnie z komendą Jego namiestnika łańcuch ciągnie — czy nie!”

Pelpliński „Pielgrzym”, cytując ten list przypomina, że władze szkolne musiały zawiesić prezesa grudniadzkiego „Ogniska” (oddziału Z.N.P.) p. Wierzyńskiego — i dodaje: „List p. starosty Klotza, całkowicie solidaryzującego się z awanturniczymi się nauczycielami, już po zawieszeniu jednego z nich, nabiera swoistego posmak. Wówczas, gdy biskupi całej Polski w „Liście Pastorskim” wskazują na Z.N.P. jako organizację walczącą z religią i Kościołem katolickim, to p. starosta Klotz działalność „przez biskupów potępioną, nazywa „zbrojną pracę”. Co powie o tym ten list przełożeni p. Klotza: p. wojewoda Raczkiewicz i p. premier Składkowski?”

Mimochoć dodajemy, że p. Klotz zakazał odbycia zebrania Str. Nar. w dniu 3 i 8 b. m. Socjaliści natomiast urządzili w Grudniadzu zebrania publiczne 28 i 29 listopada. Nazwisko p. Klotza stało się głośnie, gdy jako starosta występował w czasie zajęć akademickich we Lwowie.

kilku pasażerów, odnieśli ciężkie rany, reszta reszta pasażerów wysła bez szwanku, lub jedynie z drobnymi obrażeniami.

ZAJŚCIA ANTYŻYDOWSKIE

W szeregu miejscowości miały przed świętami miejsce zajścia antyżydowskie. Najpoważniejsze zajścia miały miejsce w miasteczku Brzeźnica pod Radomskiem.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

ŚMIERĆ WYCZÓŁKOWSKIEGO

Zmarł w wieku lat 84 znakomity polski malarz, ś. p. Leon Wyczółkowski.

KATASTROFA SAMOLOTOWA

Spadł pod Tomaszowem Lubelskim samolot pasażerskiej linii Lwów — Warszawa. Dwaj pasażerowie: hrabia Łoś i kupiec Zimmerman spalili się żywcem, pilot i mechanik, oraz

Jeszcze o dobrych inwestycjach

Gdy przed tygodniem pisałem o niezbyt szczęśliwych interwencjach państwa w przemyśle włókienniczym, nie mieliśmy jeszcze wiadomości o nabyciu większości akcji zakładów Żyrardowskich. Nie była to, jak się zdaje, transakcja z całkiem wolnej ręki, trudno więc o niej sądzić, tym bardziej, że nie wiadomo jak się dalej rzecz rozwinie. Można tylko pofilozofować nad zmiennych losów koleją, która doprowadziła do tego, że po stu z górą latach i wielu przemianach zakłady te wracają, skąd wyszły, do polskiego banku państwowego.

Jeżeli o tej inwestycji nie można jeszcze wydać sądu, to natomiast nie ulega wątpliwości, że pewne ofiary pieniężne, zresztą bardzo skromne, jakie poniosło państwo na ruszenie z martwego punktu sprawy, w której ongiś Żyrardów odgrywał pierwszą rolę, a mianowicie sprawy rozwoju lniarstwa, — przyniosły już plon obfity, a ostatni numer „Przeglądu Lniarskiego” stwierdza z zadowoleniem, że nadszedł dawno oczekiwany przez rolnictwo Polski moment i rząd uznał stworzenie własnej podstawy surowców w dziedzinie włókna roślinnego za bardzo ważną i pilną.

Ofiary, o jakich wspomnieliśmy, sprowadzają się do pomocy finansowej, jaką rząd okazał Towarzystwu Lniarskiemu w Wilnie w jego działalności, ważnym jednak czynnikiem, który zadecydował o powodzeniu, było konsekwentne stanowisko wojska. Armia w dążeniu do zapewnienia sobie krajowych źródeł zaspokojenia swych potrzeb stworzyła na materiały lniane zapotrzebowanie dość silne, aby umożliwić ruszenie z miejsca całej sprawy.

Jakież osiągnięto już rezultaty? Bardzo pokaźne. Stworzono rolniczą stację doświadczalną, badającą i propagującą najodpowiedniejsze metody uprawy i gatunki lnu, kształci się instruktorów, porządkuje się handel włóknem przez ustanawianie odpowiednich standartów, dostarcza się instrukcji i wzorów przemysłowi domowemu i t. d. To są poczynania organizacyjne, za nimi idą jednak wyniki praktyczne, jak ożywienie przemysłu samodzielnego i wzrost wrzecion mechanicznych, przedzających len z 16 tysięcy do 42 tysięcy w ciągu 5 lat. Wojsko używa już tylko lnu zamiast bawełny, wprowadzono len do innych służb państwowych. Cukrownie i monopol solny używają worków lnianych zamiast jutowych, eksport włókna lnianego wzrósł i wszystko razem wyraża się w zwiększeniu powierzchni uprawy lnu ze 102 do 134 tysięcy hektarów w ciągu ostatnich pięciu lat.

Przemysł samodzielnego przerabiania w domowych warsztatach około 22 tysięcy tonn włókna rocznie, z czego około 18 idzie na własne domowe potrzeby producentów, a około 4 tysięcy idzie w postaci najrozmaitszych wyrobów na rynek. Nie jest to mała rzecz, jeżeli przypomnimy sobie, że te 4 tysiące tonn włókna to plon z 12 tysięcy hektarów, a uprawa hektara, wyprawa włókna i przerobienie go na tkaninę wymaga około

1000 dni roboczych. W ten sposób rynek na wyroby samodzielnego dostarcza zarobku przadkom i tkaczom wiejskim równego 12 milionom dniówek. Nie jest to w obecnym naszym położeniu do pogardzenia.

Ostatnie miesiące przyniosły ważny zwrot w kołach przemysłu bawełnianego i jutowego ku t. zw. kotoninie, t. zn. włóknu lnianemu i konopnemu, spreparowanemu odpowiednio do przeróbki na maszynach bawełniczych. Nie można powiedzieć, żeby zwrot ten był dobrowolny, przeciwnie przemysł nasz nie wykazał tu żadnej ochoty pionierskiej, wrócono go raczej, niż się sam zwrócił do surowców krajowych i dotychczas oporu nie zaniechał. To też dalszy postęp wymaga nie tylko czujnego nadzoru, ale i wysiłków organizacyjnych, tak żeby potrzebne ilości surowca można było istotnie przemysłowi dostarczyć. A gra warta świeczki, to pomijając nawet względy samowystarczalności i niezależnienia się od dowsu zamorskiego, co w pewnych wypadkach decydować może o naszym życiu, lub śmierci — same finansowe korzyści są olbrzymie: za sprowadzaną bawełnę i jutę płacimy zagranicy ogromne sumy, np. w ostatnim roku ponad 120 milionów złotych.

Według obliczeń i przewidywań specjalistów, kraj nasz będzie mógł w ciągu kilku lat przygotować się do całkowitego zastąpienia tych obcych włókien przez nasz len i konopie. Na przygotowanie „intelektualne”, t. zn. wykształcenie specjalistów rolni-

czych i handlowych potrzeba będzie wyłożyć pewne fundusze, lecz są one według referatu prezesa T-wa Lniarskiego, ogłoszonego w Ministerstwie Rolnictwa, wprost groszowe, gdyż zapotrzebowanie opiewa w sumie na 800 tys. złotych, rozłożonych na parę lat. Do tego muszą przyjść fundusze na zakłady kotonizacyjne, lecz to już należy do inwestycji, jakie powinien poczynić na swoje ryzyko przemysł i może być mowa jedynie o pomocy kredytowej ze strony państwa. Dawniej, przed wojną, przemysł ten zdobywał się na takie inwestycje, zakładając plantacje bawełny w odległym Turkiestanie, dopiero w Polsce jakoś „zaniemówił” i ogląda się ze wszystkim na skarb państwa, a zyski lokuje zagranicą, nie zawsze szczęśliwie, jak się okazało z owymi domami, kupowanymi masowo w Berlinie przez Żydów łódzkich.

Skromne inwestycje, poczynione w kierunku ożywienia lniarstwa, dały już doniosłe rezultaty, nie należy skąpić grosza na dalszy rozwój tak pomysłnie zaczętej sprawy. To jest rzecz sfer „decydujących”, ale i publiczność ma tu też coś do powiedzenia i uczynienia. Niech przychylny stosunek do lnianej tkaniny samodzielną, jeśli się w ostatnich latach ukazał, rozwija się dalej. Przemysł samodzielnego zdolny jest do bardzo wielkiego urozmaicenia swej produkcji, byleby był na te materiały popyt.

O tym godzi się przypomnieć teraz, przy nadchodzących świętach, okresie podarunków.

Chrześcijanie muszą opanować sytuację na rynku mięsnym

W ciągu bież. tygodnia w Poznaniu i w Warszawie zainicjowane przez delegatów spółdzielni wędliniarsko-rzeźniczych odbywały się konferencje, w celu zainteresowania wielkopolskich kupców i komisjonerów branży mięsnej rynkiem warszawskim, a przede wszystkim bezpośrednim dowozem pełnomięsistego i wysokowartościowego towaru poznańskiego. Towar ten, ze względu na dotychczasowe specyficzne warunki rynku warszawskiego, nie był dostarczany do Warszawy w odpowiednich ilościach, ponieważ spotykał na zorganizowany opór monopolistów tego rynku — kupców żydowskich.

Należy stwierdzić, że zagadnienie uzdrowienia obrotu mięsnego nie jest łatwe do rozwiązania, bo należy oprócz akcji żydowskiej, przełamać również uprzedzenie społeczeństwa chrześcijańskiego do nabywania przedniego mięsa. Mięso to jest więcej wartościowe, aniżeli tylne, jednak ze względu na uprzedzenie gospodyń, jak i pracowników domowych — mięso tylne jest nadal więcej poszukiwane.

Istnieje poza tym obawa, że o ile gospodynie nie będą orientować się należycie w gatunkach mięsa, to będą napewno napotykały na nadużycia ze strony pracowników domowych, które kupować będą w jatkach żydowskich zamiast przedniego — tanie mięso tylne i osiągać stąd bardzo pokaźne dochody. Mięso zaś przednie może zostać nierozsprzedane w jatkach chrześcijańskich, czym nara-

ża się rzeźników na bardzo poważne straty.

Rozwiązanie tego zagadnienia wymaga więc nie tylko zwiększenia zainteresowania cechu wędliniarzy oraz kupiectwa, ale w akcji tej musi przyjąć udział całe społeczeństwo, a przede wszystkim organizacje kobiece, które tymczasem na terenie Warszawy nie wykazują należytego zrozumienia doniosłości tej akcji.

W obecnej sytuacji ani sami zawodowcy, ani zakładane przez nich spółdzielnie, bez poparcia ze strony całego społeczeństwa, propagandy i zwiększenia popytu na mięso przednie, nie będą w stanie rozwiązać należycie sprawy uboju mechanicznego.

Jednocześnie należy zwrócić uwagę, że największymi odbiorcami mięsa przedniego, jako najbardziej pełnowartościowego, są garnizony wojskowe, które nadal na prowincji nie stępiły się obsługiwane przez kupców żydowskich. W Warszawie dostawy te zmonopolizował wydział handlowy przy rzeźni, który tym samym zmniejsza możliwość inicjatywy prywatnej w branży mięsnej, co utrudnia uzdrowienie rynku mięsnego w stolicy.

Ostatnie wypadki udowadniają, że obietnice co do poparcia tej inicjatywy — kończą się tylko na frazesach. W Wołkowysku np., w rzeźni, znajdujacej się pod opieką Banku Rolnego, był przed kilkoma dniami przetarg na odbiór szczeciny i jelit. W przetargu tym wybitny udział wzięły spółdzielnie i firmy chrześcijańskie. Niestety, dotychczasowi odbiorcy Żydzi nie dopuścili do utrzymania się przy przetargu — chrześcijan. Choć samo zjawienie się konkurentów chrześcijańskich dało przez zwyżkę cen zysk przetwórci o 60 — 80 proc. większy niż dotychczas (co bez tego byłoby nigdy nie nastąpiło) jednak przetwórcia znajdujaca się pod opieką Banku Rolnego, oddała obydwa przetargi w ręce żydowskie. I tak np. przetarg na jelita wziął Manderman z Warszawy, ścigany przez Urząd Skarbowe za nieopłacenie podatków, występujący obecnie pod firmą „Bekojelit”.

W najbliższych dniach odbywać się będą przetargi w przetwórcach w Dębicy (pod Krakowem) i Chodorowie (Małopolsce Wschodniej), na odbiór jelit. Należy przypuszczać, że i w tych przetargach utrzymają się Żydzi. Oni za wszelką cenę nie dopuszczają chrześcijan do utrzymania się przy przetargach, opierając się na niezdrowie, często ze stratami polaczonej kalkulacji. A należy stwierdzić, że np. przetwórcia w Wołkowysku, która eksportuje do Niemiec, posiada obrót roczny z tytułu tych produktów ubocznych około 300 tys. zł.

Oprócz tego należy podkreślić, że o ile cech wędliniarzy w Warszawie nadal tej sprawie należyte znaczenie — o tyle sfery rolnicze, w tym tak ważnym dla nich zagadnieniu wcale się nie wypowiedziły i nie okazują należytego zainteresowania rynkiem warszawskim. Należy to tłumaczyć tym, że kasa targowa po dawnemu pobiera od rolnika wysoką prowizję i z dostawy do Warszawy rolnicy nie osiągają żadnych prawie zysków, gdyż cena ta nie przewyższa cen miejscowych plus przewóz, a czasami jest nawet niższa. Pożądane byłoby więc, ażeby rolnicy, czy też kresowe spółdzielnie rolnicze — nawiązały również bezpośredni kontakt z odbiorcami, t. j. ze spółdzielniami rzemieślniczymi, które powstały w Warszawie, Łodzi, Kielcach, Częstochowie i t. d.

O ile rolnicy, społeczeństwo i rzemieślnicy nie skoordynują całej akcji podażi — popytu, mięsa należyć, należy się obawiać, że hurtownicy żydowscy rzucą się do uboju mechanicznego. Tym samym będą oni pośredniczyli przy kupnie żywcą — dostarczać będą sami rzemieślnikom chrześcijańskim mięso, ponieważ 10 proc. tylko Żydów-fachowców, jako koncesjonariusze, zajęci będą przy uboju rytualnym, a reszła w ten sposób — dzięki niezdrowemu pośrednictwu, powiększy obciążenie obrotu mięsnego — o dwa, a może i trzy razy więcej niż dotychczas.

Bratnia pomoc — zapowiedzia lepszego jutra!

Jest w naszej Polsce wiele biedy i niedostatku w okresie całego roku. Najciężej jednak daje się we znaki zima, która dla zbiedzonego ogółu naszego społeczeństwa jest okresem zwiększonych trudności materialnych.

Dlaczego tak jest i jakie są tego przyczyny?

Nie będę odpowiadał na te i inne pytania, bo nie piszę artykułu polityczno-gospodarczego. Pragnę tylko podkreślić, że teraz, w okresie zimy, obok posiadających mało i bardzo mało — istnieją ludzie, nie posiadający środków nie!

W środowiskach miejskich takimi ludźmi są robotnicy, pozbawieni pracy. Wielka ich ilość — to członkowie „Pracy Polskiej”, a więc szczególnie nam bliscy, przez wspólność ideałów i dążeń. Jak Polska długa i szeroka, stanęli ramie przy ramieniu, z polskim akademikiem, chłopem, rzemieślnikiem i inteligentem, aby wypracować lepsze Jutro dla naszej Ojczyzny.

Ci wszyscy, którzy choć trochę znają historię ruchu robotniczego, wiedzą także i to, ile trudności napotkał na swej drodze polski robotnik, który pragnął wyzwolić się od klamliwych haseł czerwonych międzynarodówek, kierowanych przez wojujące żydostwo, chcąc odnaleźć braci swoich — naród polski!

Dziś masy robotnicze stają się co-

raz bardziej świadome swej roli współgospodarza w Państwie Polskim. Dziś masy robotnicze zdobywają się na wielką ambicję troszczenia się o losy tego Państwa i jego właściwy rozwój. Dziś robotnik polski wierzy, że wspólnym wysiłkiem z innymi Polakami zwycięży żydokomunę, że zbuduje katolickie państwo polskiego narodu!

Z każdym dniem idziemy naprzód, zdobywamy nowe pozycje, nowe placówki pracy gospodarczej, dotychczas zajmowane i na naszą szkodę eksploatowane przez obcych — żywo! nam wrog! Idąc tą drogą — tak jasno wytłkniętą — nietylko zwyciężymy naszego wroga, ale — co więcej — zapewnimy warsztat pracy i chleb głodującym Polakom.

W tym marszu ku lepszemu przyszłości naszej Ojczyzny i naszej własnej napotykamy ogromne trudno-

ści, a wśród nich przede wszystkim okres bezrobocia zimowego. Tę trudność musimy przede wszystkim zważyć solidarnym, braterskim wysiłkiem. Tej zimy robotnik - naródowiec nie powinien głodować, bo z wiosną trzeba mu będzie wielkiej siły — dla Polski, dla całego Narodu!

Rzućcie okiem w niedaleką przeszłość, zobaczcie, ile już zrobiono solidarnym wysiłkiem narodo-uświadomionego społeczeństwa i nabierzcie wiary w skuteczność naszego programu i działania. Wymagają one ofiar, niech jednak nikt od nich nie uchyli się. Bez walki i bez ofiar niema zwycięstwa — o tym pamiętać należy!

Udzielając bratniej pomocy polskiemu robotnikowi — przybliżacie chwilę tego zwycięstwa!

Na pomoc żydowskim kupcom

Na ławie oskarżonych zasiadł w poniedziałek Jankiel Szklankiewicz, oskarżony o przynależność do Komunistycznej Partii Polski, oraz agitację wywrotową.

Po rozrachach w Mińsku Mazowieckim i zabójstwie wachmistrza Bujaka, władze policyjne dowiedziały się, iż komunistyczna partia prowadzi szereg akcji, celem zebrania odpowiednich funduszy na rzecz poszkodowanych Żydów z Mińska Mazowieckiego. Oprócz ulotek wydrukowane zostały blankiety, na które wpisywano wysokości ofiarowanych datków.

10 czerwca r. b. podczas przeprowadzonej obławy policja zatrzymała Jankla Szklankiewicza, przy którym znaleziono dużą ilość bibuły i blankiet ofiarowych.

Szklankiewicz do winy się nie przyznaje, twierdząc, że ulotki dostał od

nieznajomego mężczyzny, a tylko nie miał czasu ich wyrzucić. Oskarża prokurator Karski.

Jak wiadomo, morderca s. p. Bujaka, Żyd Chaskielewicz pochodzi ze specjalnie skomunizowanego miasteczka żydowskiego Kałuszyna, gdzie Żydzi w 1920 roku walczyli po stronie bolszewików, mordując polskich żołnierzy.

Obecnie wychodzi na jaw, że „polscy” komuniści zbierali pieniądze na Żydów z Mińska Mazowieckiego, poszkodowanych w czasie zajść, jakie wybuchły po zabójstwie s. p. wachmistrza Bujaka.

„Polska” partia komunistyczna, odstąpiła tu w pełni swe oblicze — uznaje za najpilniejsze zbierać pieniądze na pomoc dla kupców żydowskich, poszkodowanych przez polskich robotników, oburzonych zamordowaniem polskiego żołnierza.

Oświadczenie Str. Nar. w Łodzi

Żydostwo i jego amenacja. Front Ludowy, pragnie za wszelką cenę Stronictwo Narodowe i jego członków w opinii polskiej poniżyć.

Najpierw musimy stwierdzić jedną prawdę: jeżeli Polak albo organizacja polska jest zwalczana przez Żydów, to znaczy, że ona Żydom szkodzi i jest doń roczynną w skutkach swej działalności dla interesu polskiego.

Ostatnio prasa żydowska i półżydowska w związku z powstaniem na terenie Łodzi i w jej placówce landowej pod nazwą „Chrześcijański Dom Odzieżowy” rozpoczęła serię oszczerstw przeciwko Stronictwu Narodowemu i jego działaczom w Łodzi. Dlatego publicznie w sprawie firmy „Chrześcijański Dom Odzieżowy” wyjaśniamy: Firma ta jest przedsiębiorstwem zupełnie prywatnym i tak

zarząd okręgowy, zarządy kół jak i wydział gospodarczy Stronictwa Narodowego w Łodzi, żadnego wpływu na to przedsięwzięcie nie posiadają i to wszystko, co pisze prasa żydowska i półżydowska o stosunku Str. Nar. do firmy „Chrześcijański Dom Odzieżowy” jest zwyrodniałym oszczerstwem.

Stronictwa Narodowego Zarząd Okręgowy w Łodzi.

Od redakcji: Zaznaczamy, że informator pism żydowskich i półżydowskich jest osobnikiem o kryminalnej przeszłości, bez stałego miejsca zamieszkania i obecnie jest poszukiwany przez policję. Jak dowiadujemy się, ma on szereg spraw karnych.

Ponad to tak właściciel „Chr.

Polska Centralna Kasa Kredytu Bezprocentowego

W związku z wiadomościami, podawanymi ostatnio w prasie codziennej o istnieniu jakoby trzech czy też więcej Central Kas Bezprocentowych, należy w interesie prawdy wyjaśnić, iż w Warszawie istnieje od kilku miesięcy Polska Centralna Kasa Kredytu Bezprocentowego (ul. Miodowa 7 m. 5). Jest to jedyna zarejestrowana centrala chrześcijańskich kas bezprocentowych, działająca na obszarze Reczypospolitej Polskiej. Centrala ta skupiła dotychczas przy sobie około 180 kas bezprocentowych (z których część jest już zarejestrowana, część zaś znajduje się w stadium rejestracji); przyczyniła się swą planową i energiczną działalnością do spopularyzowania i rozszerzenia ruchu założycielskiego chrześcijańskich kas bezprocentowych na wszystkie, nawet najb. odległe zakątki kraju; opracowała wzorowy statut dla chrześcijańskich kas bezprocentowych; uzyskała od Ministerstwa Skarbu całkowite zwolnienie od opłat stemplowych dla wszystkich, organizowanych przez siebie Kas, sporządziła jednolite wzory druków urzędowania, kaskowości i rachunkowości dla tychże kas, jak również opracowała szczegółowe przepisy, usprawniające i normujące ich działalność.

Pogłoski o istnieniu kilku Central powstały w związku z urządzaniami ostatnio zjazdami przedstawicieli kas bezprocentowych i próbami powołania do życia „Zjednoczenia” czy „Związku” kas bezprocentowych. Zbyt tęcznym jest nadmieniać, iż powstawa nie tego rodzaju nowych organizacji jest najzupełnie zbędne i bezcelowe, gdyż istnieje już wspomniana wyżej Polska Centralna Kasa Kredytu Bezprocentowego, mająca za sobą znane ogólnie, poważne zasługi dla dobra idei chrześcijańskich kas bezprocentowych. Jedynym natomiast doraźnym skutkiem tych prób jest szkodliwa dezorientacja, jaka na wieść o tworzeniu się naraz aż kilku Central nastąpiła w tych kołach społeczeństwa polskiego, które sprawa organizacji kas bezprocentowych bezpośrednio interesuje.

Wszelkie za tym próby rozbijania spójności ruchu organizacyjnego chrześcijańskich kas bezprocentowych należy jaknajbezwzględniej potępić, w interesie zaś tego ruchu, mającego doniosłe znaczenie gospodarcze dla naszego kraju, leży skupienie się przy jednej tylko Centrali, którą jest Polska Centralna Kasa Kredytu Bezprocentowego w Warszawie.

**KASZY GROSZ
ZŁOŻONY NA KONTA P.K.O.
Nr. 20.200
PRZYNIESIE ULGĘ
BEZROBOTNYM**

Domu odz.”, jak i mec. Kowalski, wnieśli skargi do Sądu Okręgowego w Łodzi przeciwko oszczercom prasowym.

Nowe ożywcze prądy ogarniają wieś polską

Z „Pamiętnika VI Ogólnopolskiego Zjazdu Fachowo-Rolniczego”

Zjazdy fachowo - rolnicze, organizowane przez Związek Rolników z wyższ. wykształceniem mają już wyrobioną opinię wśród zawodowych rolników. Ale nie tylko rolnicy powinni zainteresować się tym ruchem wśród młodszego pokolenia inteligentnego rolnictwa, który znajduje odzwierciedlenie w obradach wspomnianego Związku.

Młoda inteligencja rolnicza nie traci widać łączności z tym, co nurtuje w całym narodzie, widzi nowe siły, jakie narastają, siły twórcze, nie klasowe, ale czujące odpowiedzialność za losy narodu, jako całości.

Z „Pamiętnika VI Zjazdu Fachowo-Rolniczego”, jaki otrzymaliśmy, widzimy również nie „biadolenie”, wzmiankowane przez p. premiera, ale zdecydowany punkt widzenia na losy tak rolnictwa, jak i na przemianę społeczną, jakie powinny się odbyć w społeczeństwie.

Te przemiany bardzo trafnie ujmują zakończenie jednego z odczytów zjazdowych, które tu przytaczamy:

Referent, omawiając zmiany zachodzące w organizacji warsztatów rolnych, wyciąga wnioski następujące:

„A więc potwierdza się raz jeszcze, z czego w tym tu gronie od początku zdawaliśmy sobie sprawę, że samego rolnictwa w oderwaniu od ca-

łości polskiej gospodarki narodowej uzdrowić nie zdołamy”.

I dalej po rozpatrzeniu pytania: miasto, czy wieś stanowią klucz do do brobytu całego społeczeństwa, tak kończy:

„A jednak zdala od wielkich ołtarzy, na wsi polskiej, po nędznych ciemnych chatach idzie ożywczy prąd odrodzenia psychicznego; — zatliła się iskra wiary w swoje siły. Przysłuchując się ciężarom biedoty zabiera się do zakładowania straganów, próbuje zbiórki produktów wsi. To jest niezawodny wstęp do odrodzenia gospodarczego; wstęp jeszcze bardzo, bardzo skromny, nikły; ale jednak widocznie dla międzynarodowego żydostwa już dotkliwy, skoro radiotelegraf alarmuje kahały całego świata.

Tak to chłop polski samorzutnie chce gruntownie rozwiązać reformę socjalną. Za nim trzymane w tajemnicy posunięcia naszej dyplomacji przygotowują własne terytoria dla stałego osadnictwa za morzami na ziemi zdobytej kiedyś dla Prus krwią po znakiem rekruta, i pieniędzmi polskie go podatnika, — słusznie czyni nasz kmiotek, dopomagając wiecznym tułaczom, aby usuwali się z miast, dając miejsce na szę młodzieży, dla której ziemi w kraju już za mało”.

„Gdy nastroje te rozwijają się i okrzepną w ogólny czyn, znajdą zrozumienie i w drodze oficjalnej u sterników nawy państwowej. Stopniowo nasz organizm gospodarczy nabierze rumieńca, bo przy będzie mu krwi. Nasz bilans wewnętrzny i zewnętrzny i rachunek strat i zysków zmieni się gruntownie, bo zarobiony grosz nie ucieknie do safesów Londynu czy Frankfurtu, ani wywiezie go do Palestyny, w 50 proc. naszymi pieniędzmi budowane.

Chłop polski lubi mocno wrastać w ziemię; ręka i zębami się jej trzyma; błądzący pewni, że gdy zasmakuje w życiu kupca, gdy oceni niezależność, jaka z tego życia płynie, to tak samo jak dawniej, potrafił zmienić nędzną chatę na murowany dworek, zmieni płócienny stragan na żelbetonowy kram i gruntownie odbuduje rynki i ulice miast. Tego rodzaju inwestycje nie będą „nakręcaniem” koniunktury, ale nakładami trwałymi; będą one organicznie wpływały z dojrzałą potrzebą i sprowadzą — potrzeby dalsze, nowe, na które jednak będą rosły równorzędnie zasoby finansowe”.

Nie jest to wcale wizja i każdy miasteczko przynosi nam nowe dowody, że lud polski bardzo trzeźwo pojmuje swoją dolę i **trafnie wybrał drogę**.

Wszak wówczas, gdy miliony gądzinowych funduszy wspiera rozkładową propagandę płynącą na wieś i gdy destrukcyjna działalność niektórych ugrupowań jak np. Z. N. P. znajduje pochwałę nawet u starostów (p. Kłotz), chłop muruje przyszłość swoją i narodu.

W tym położeniu przed inteligencją wyrasta nowy wielki obowiązek. Chłop nie ma zasobów na handel hurtowy. *Inteligencja ziemianiska*, która nie może częstokroć utrzymać się na ziemi i zabiega u rządu o posady, *po winna brać się do handlu i przemysłu*. Niech idzie w ślady polskiego kupca, niech idzie w ślady polskiego kramiarnika, niech zdobywa miasta.

Dawnych zasług nie wystarczy; trzeba ba tworzyć nowe życie w nowych warunkach. Trzeba szablę, którą szlachta nasza potrafiła dzielnie rąbać w potrzebie, zamienić na łódkę.

W tym znaku zwycięstwo. To jest droga i do pewnego bytu osobistego i do wpływów i do zasług społecznej. A przy tym droga, której zakazy nie mogą zamknąć.

Na co idą pieniądze podatkowe?

Obradował przed kilku tygodniami zjazd sanacyjny „Młodej Wsi”. z udziałem kilkuset przywiezionych do Warszawy młodych „kaczuchów”. Już wtedy nasunęła się wielu obserwatorom uwaga, że należałoby zbadać źródła dochodów tej dziennej organizacji, która na utrzymanie samej centrali wydaje 100 tys. zł., a wiadomo przecież, że członkowie jej przeważnie składki nie płacą. Pewne światło na tę wstydliwą stronę wszystkich organizacji sanacyjnych rzuca toruński „Demokrata”, który donosi, że

„w czasie od 1-go kwietnia 1936 do 30 listopada 1936 r. „Młoda Wieś” pomorska otrzymała od Pomorskiej Izby Rolniczej na roboty organizacyjne około 3.000 złotych. Dotychczas subwencje z innych źródeł — dochody „Młodej Wsi” — zarząd wojewódzkiego w Toruniu, wynosiły w okresie 8 miesięcy około 5.000 złotych. (W tym z składki członkowskich ani jeden grosz!).

Pieniądze te można z całym spokojem uważać za wyrzucone w błoto. Założono bowiem z trudem dosłownie kilka kół, które, jeśli już się nie rozlały, to niebawem rozleżą.

Na jeszcze jeden pikantny szczegół trzeba zwrócić uwagę: w Pomorskiej Izbie Rolniczej finansującej „Młoda Wieś” która na swym kongresie uchwała reformę rolną bez odszkodowania, rządzą obszarzaki (prezensem jest obszarzaki... pan Domirski, właściciel Lysomce).

W ten sposób obszarzaki wydają pieniądze podatkowe (a więc i swoje własne) na propagandę za swoim własnym wywłaszczeniem! P. Rzymowski z „Kuriera Porannego” winien być zadowolony.

Z drugiej strony, co jest wart radykalizm „Młodej Wsi”, robiony za pieniądze podatkowe, dawane przez obszarzaków? Przecież to jest poprostu demoralizowanie młodzieży wiejskiej.

Nasza polityka wobec Rusinów

W konkluzji swych artykułów o sprawie ruskiej na Ziemi Czerwieskiej, z których kilkakrotnie cytowaliśmy wyjątki, stawia prof. Głabiński w „Myśli Narodowej” (Nr. 52) następujące wskazania dla naszej polityki na kresach południowo-wschodnich:

„Z Rusinami pragniemy żyć w najlepszej zgodzie i cieszyć się będziemy szczerze ich zdobyciami kulturalnymi i gospodarczymi, o ile one nie będą skierowane przeciwko Polsce jako wytwory idei separatystycznej. Odróżniamy też ściśle lud ruski i jego potrzeby i duchowe nastroje od „mocarstwowej” stanowiska polityków ukraińskich, którym się wydaje, że reprezentują mocarstwo „in spe” i traktują z rządem polskim jako mocodawcy tego mocarstwa. Przypatrzeć należy, że do takiej polityki, a także prasy ukraińskiej, przyczyniła się polityka federacyjna z pierwszych lat Rzeczypospolitej i układ z Petlurą, za które cała Polska w wojnie z bolszewikami i po wojnie srożej odpokutowała.

Dzisiaj chyba szaleńcy życzyliby sobie w Polsce podjęcia ponownie takiej samobójczej polityki. Jest więc rzeczą konieczną, aby niepoprawni ukraińscy dowódcy się z ust powołanych, że ich marzenia i ideały sprzeczne są z nienaruszalną jednością obszaru państwowego Polski i nie dadzą się pogodzić z ich obywatelskimi i państwowymi. Organy publicystyczne uprawiające politykę holdującą takiej ideologii powinny poszu-

kać sobie inne siedziby poza granicami Polski. Po takim oczyszczeniu atmosfery politycznej w Polsce może owo mocarstwo ukraińskie obniżyć swój ton w stosunku do państwa polskiego i przestaną mówić i pisać o niespełnionych umowach i warunkach za głosowanie za budżetem wojskowym.

W każdym razie powinny zniknąć z horyzontu politycznego Polski wszelkie umowy i traktaty z narodowościowymi grupami, które muszą się skończyć, jak wszelkie tego rodzaju umowy. Bankrutem, a nie są zgodne z majestatem Rzeczypospolitej. Politycy ukraińscy dziś, szerszego pokroju znikną z czasem, ale lud ruski pozostanie. Z ludem dojdzie Polska bez osobnych układów do porozumienia praworządności, sprawiedliwej i troskliwej dbałości o jego potrzeby kulturalne i gospodarcze.

Są to postulaty, wysuwane stale przez obóz narodowy. Stoją one w rażącej sprzeczności z linią polityki, stosowanej na kresach w ostatnich latach. Ale też znamy aż nadto dobrze smutne rezultaty tej polityki. Czas więc wrócić do starych prostych i jasnych prawd, które ustaliło doświadczenie i które dyktuje narodowy interes. Znajdujemy je w artykułach prof. Głabińskiego, najlepszego znawcy i zasłużonego zarazem obrońcy polskości na Ziemi Czerwieskiej. Artykuły te wyjdą zapewne w osobnej broszurze.

Zażydzenie Polesia

Badając stosunki narodowościowe w łączności z wszelkimi innymi objawami życia możemy stwierdzić istnienie nie całkiem wyraźnej łączności pomiędzy zażydzeniem danej dzielnicy, a jej stanem gospodarczym i oświatowym. Tak więc, im liczniejsza jest w województwie, powiecie czy mieście ludność żydowska, tem biedniejsza jest ta miejscowość pod względem materialnym i tym niższy jest stan oświatowy ogółu mieszkańców. Należy przypuścić, że istnieje w tych wypadkach pewne wzajemne oddziaływanie, wskutek czego Żydzi, jako najbardziej typowy pasorzyt na organizm ludności chrześcijańskiej, najchętniej i najliczniej osiedlają się tam, gdzie ludność ta znajduje się na niskim poziomie uświadomienia i kultury, wskutek czego łatwiej daje się wyzyskiwać. Jednocześnie zaś, na wpływ żydostwa i uchwycenie przezeń wszelkich źródeł zarobku z przemysłu, rzemiosła i handlu, pociąga za sobą zubożenie i, co za tym idzie, utrudnienie rozwoju oświaty.

Najniżej pod względem kultury, oświaty, uprzedysponowania, etc., stoi u nas woj. Poleskie. Najwięcej też liczy ono Żydów w swoich miastach, a zwłaszcza miasteczkach. Przeciętnie jest ich tam ponad 50 proc., przy czym znów należy brać pod uwagę, że miasta poleskie, jak w ogóle kresowe obejmują w swoich granicach nie raz bardzo dalekie okolice. Za czasów zaborkowych bowiem, kiedy na zasadzie praw t. zw. „grudniowych” nie wolno było Polakom nabywać ziemi poza granicą miejską, właściciele gruntów podmiejskich starali się o ile tylko się dało, przeprowadzać włącznie ich posiadłości do obszaru miejskiego, przez co ziemia taka, dostępna dla każdego do nabycia ogromnie zyskiwała na cenie. Wskutek tego są na kresach wschodnich miasta, obejmujące kilka wiosek podmiejskich nie raz i tym sposobem, ludność żydowska, trzymająca się właściwego miasta, i stanowiąca tam nieraz ponad 90

proc. ogółu mieszkańców, obliczona na cały, urzędowy obszar, wydaje się o wiele mniej liczną stosunkowo.

Niemniej jednak sam Pińsk, na 31.912 mieszkańców, w r. 1931 liczył 20.220, czyli 63,4 proc. Żydów. Nb., stosunek ten jeszcze był o wiele lepszy, aniżeli w r. 1921, kiedy ta stolica błot poleskich na 23.468 mieszkańców wykazała 17.513, czyli 74,8 proc. Żydów! Tym sposobem Pińsk i w r. 1921 i w 10 lat później mógł się poszczycić, że pod względem zażydzenia osiągnął rekord w całej Rzeczypospolitej!

Mniej już zażydzona jest stolica woj. Poleskiego — Brześć nad Bugiem, miasto, które obok Berezyna Karuckiego stało się symbolem kursu politycznego stawiającego się ponad wszelkie partie i prawa konstytucyjne. Brześć liczył w r. 1921 mieszkańców 29.460 i w tym Żydów 15.630, czyli 53,2 proc. W r. 1931, ludność wzrosła do 48.385, a żydowska do 21.440. Procentowo więc Żydzi spadli do 44,7 proc. O ile Brześć ma stosunkowo mniej Żydów, niż wiele innych miast, zato miasteczka w pow. brzeskim liczyły w r. 1931 aż 89 proc. Żydów!

Po spisie w r. 1931, Gł. Urząd Stat. nie wydawał „Skorowidzów miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej”. Wydawnictwo to mamy jedynie z wyników spisu w r. 1921. Przeglądając spis miejscowości na Polesiu, znajdujemy 9 miasteczek, posiadających ponad 90 proc. — 5 ponad 80 proc., — 4 ponad 70 proc., 10 ponad 60 proc. Żydów! Znajdujemy nadto wioskę Iwaniki w pow. pińskim, która liczyła 100 proc. i wieś Olizarkę w pow. sarnieńskim, liczącą 99 proc. Żydów! Ciekawe, czyżby tam i posterunkowi byli Żydami?

Analfabetyzm w r. 1931 przedstawiał się na Polesiu bardzo niewesoło. W miastach zupełnych analfabetów naliczono 18.385, czyli 16,1 proc., a na wsi 484.284, czyli 61,1 proc. Miasta pow. pińskiego liczyły 38,5 proc. nie umiejących ani czytać, ani pisać.

Pewnego rodzaju wskaźnikiem nadal posuniętego braku uświadomienia jest fakt, że przy spisie w r. 1931 — 707.087 ludzi, czyli 62,6 proc. ogółu mieszkańców województwa podało język „tutejszy”, jako swój ojczysty, podczas gdy w r. 1921 tych „tutejszych” było zaledwie 38.565, czyli 4,4 proc. Było natomiast Polaków 214.052 Białorusinów 325.220, Rusinów 156.142 etc. W r. 1931 do języka polskiego przynależało się tylko 164.106 (14,5 proc.), do białoruskiego 74.983 (6,6 proc.), do ruskiego 51.894 (4,6 proc.) i t. d. Samo zestawienie tych, tak sprzecznych z sobą deklaracji świadczy wymownie, w jakich mroczkach, co do własnego języka ojczystego i narodowości pozostaje ludność Polesia po 11 latach polskiej administracji, polskiego szkolnictwa (w r. 1931 jeszcze nie „zreformowanego”), etc...

Uwolnienie Czang-Kai-Szeka

Obyczaje Dalekiego Wschodu azjatyckiego są tak różne od naszych, że trudno jest na podstawie krótkich wiadomości telegraficznych dać ścisłe wyjaśnienie ostatnich wydarzeń w Chinach.

Być może, że wypadki te rozegrały się wyłącznie na tle stosunków wewnętrznych Chin, że jedynym celem marsz. Czang-Sue-Lianga, gdy aresztował marsz. Czang-Kai-Szeka były korzyści natury osobistej, że głośny syn Czang-Tso-Lina zapragnął, idąc śladem ojca, pierwszego miejsca w państwie, albo — i to jest prawdopodobniejsze — chciał jedynie dostać obfity okup?

Jest jednak rzeczą o wiele prawdopodobniejszą, że wchodziły tu w grę wpływy zewnętrzne. Wszak na terenie Chin walczą między sobą Rosja i Japonia; czuwają zaś nad tym, co się tam dzieje, także Stany Zjednoczone i mocarstwa europejskie. Czytaliśmy też w piśmie sowieckich oskarżenia pod adresem Japonii, donoszone z Tokio, że prasa japońska oskarża Sowietów. Japonii — powiadają pisma rosyjskie — zależy na tym, by w Chinach panowała anarchia, Japończycy patrzą z niepokojem na to, że marsz. Czang-Kai-Szek skupia pod swymi rządami coraz większe terytorium, że zaprowadza ład i porządek w państwie. Dlatego to wywołują agenci japońscy różne zamieszki i podtrzymują anarchię. Ich dziełem było z pewnością także aresztowanie dyktatora Chin. Japończycy zaś powiadają, że to Sowietom zależy na tym, by rozstrój w Chinach trwał. A w prasie antysowieckiej w Europie pisało się, że marsz. Czang-Sue-Liang służył interesom rosyjskim, aresztując marsz. Czang-Kai-Szeka, który już wielokrotnie wykazywał chęci porozumienia się z Japonią.

Trudno rozstrzygnąć z całą pewnością, kto tu ma rację. Jeśli już jednak stawiać hipotezę działania wpływów obcych, to jest rzeczą prawdopodobniejszą, że wyczyn marsz. Czang-Sue-Liang był spowodowany przez agentury sowieckie. Bo Sowiety muszą się obawiać porozumienia japońsko - chińskiego, a

wszystko wskazuje na to, że rząd nankijski, będący dziś największą siłą w Chinach, skłania się ku porozumieniu z Japonią. Nie może tego oczywiście robić jawnie i stanowczo, bo Japończycy przez zajęcie Mandżurii i północnych prowincji chińskich obrazili uczucia narodowe szerokiej warstw w Chinach. Lecz, zdając sobie sprawę z trudności opanowania sytuacji w państwie i przeprowadzenia jego reorganizacji bez pomocy obcej, może Czang-Kai-Szek i jego współpracownicy przekładać pomoc azjatyckiej Japonii ponad pomoc jakiegokolwiek państwa europejskiego, a nawet europejsko - azjatyckiej Rosji.

Nie dowiemy się tak prędko prawdy o zatargu między marszałkami chińskimi. Zakonczenie tego incydentu pozwala jednak na jeden wniosek pewny: Zwyciężyła idea jedności Chin, ostatek się w ośrodku władzy Chin współczesnych uważają za najwybitniejszego wojskowego i najlepszego polityka w jego ojczyźnie. Stąd zaś wyprowadzić można wnioski, że te koła, które dziś stanowią ośrodek władzy, wyjdą z tragi-komedii odegranej przez marsz. Czang-Sue-Lianga ze zwiększonym autorytetem.

Zastrzegamy się raz jeszcze, że nie można wydawać sądów o wypadkach na Dalekim Wschodzie, posługując się kryteriami mającymi zastosowanie w stosunkach europejskich. Mimo to nie można uniknąć dążenia do zrozumienia tego, co się tam dzieje. Narastają tam bowiem zażądania, przygotowują się konflikty, które mogą wstrząsnąć życiem wszystkich narodów naszej ziemi. Nie może zwłaszcza przechodzić obojętnie koło tych spraw opinia polska, opinia narodu, którego państwo graniczy na przestrzeni tysiąca z górą kilometrów z Rosją, będącą jedną z głównych osób dramatu azjatyckiego, opinia narodu związanego całą swą przeszłością z dziejami Europy, narodu, którego przyszłość jest ściśle zależna od losów państw europejskich i losów cywilizacji i kultury europejskiej.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł 20 gr.

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

rocznie — 4 zł 80 gr.

Skrzynka poczt. Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Ekspedycja — 289-04; Buchalteria — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatkowo); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciółamowy. Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wstaw 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wstaw 15 groszy; oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie — 10 wstawów, największe — 100 wstawów. Ogłoszenia opisowe (fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.